

Bertrand Russell

Demonologia i medycyna

Przekład na podstawie „Demonology and Medicine”, w: B. Russell, Religion and Science, London 1935, ss. 82-109.

Badania naukowe organizmu ludzkiego i jego chorób musiały borykać się dotąd i w pewnym stopniu nadal muszą się borykać z mnóstwem przesądów, głównie przedchrześcijańskich, podtrzymywanych jednak jeszcze do niedawna przez wielce poważny autorytet kościelny. Choroba była czasami skaraniem boskim za grzechy, ale znacznie częściej była dziełem demonów. Leczona mogła być poprzez łaskę świętych, udzielaną osobiście lub za pośrednictwem ich relikwii, poprzez modlitwy i pielgrzymki lub (kiedy choroba była dziełem demonów) egzorcyzmami i takimi środkami, które napawały demony (i pacjenta) odrazą.

Podstawę dla wielu z tych metod znaleźć można było w ewangeljach, pozostała część teorii rozwinięta została przez Ojców Kościoła lub naturalnie wyrosła z ich doktryn. Św. Augustyn utrzymywał, że „wszystkie choroby chrześcijan trzeba przypisać demonom; dręczą one przede wszystkim nowo ochrzczone, ba, nawet niewinne noworodki”. Trzeba zrozumieć, że w pismach Ojców „demony” oznaczały pogańskie bóstwa, które przypuszczalnie rozwścieczyć musiał postęp chrześcijaństwa. Wcześni chrześcijanie w żaden sposób nie zaprzeczali istnieniu bogów olimpijskich, ale sądzili, że są one służbą szatana (pogląd zaadaptowany przez Milтона w *Raju utraconym*). Grzegorz z Nazianzu utrzymywał, że medycyna jest bezużyteczna, zaś powierzenie się uświęconym dłoniom często przynosi skutek. Podobne poglądy wyrażali inni Ojcowie.

Wiara w skuteczność relikwii wzrastała w średniowieczu i nadal nie wygasła. Posiadanie wartościowych relikwii było źródłem dochodów dla kościoła i miasta, w których się znajdowały i wprowadzało w grę te same motywy ekonomiczne, które podburzyły mieszkańców Efezu przeciwko św. Pawłowi. Wiara w relikwie często może przetrwać ich zdemaskowanie. Przykładowo kości św. Rozalii, które przechowywane są w Palermo, przez wiele stuleci stanowiły skuteczny środek w leczeniu choroby, ale po zbadaniu ich przez świeckiego anatoma okazały się być szczątkami kozła. Niemniej jednak, leczenia kontynuowano. Wiemy obecnie, że pewne rodzaje chorób mogą być wyleczone poprzez wiarę, a inne nie. Bez wątplenia „cudowne” wyleczenia rzeczywiście mają miejsce, lecz atmosfera nienaukowej legendy wkrótce wyolbrzymia prawdę i zacierá różnicę pomiędzy histerią a innymi chorobami, które wymagają fachowego leczenia opartego na znajomości patologii.

Rozwojowi legendy sprzyjała ekscytacja wojenna. Opowiadano na przykład o Rosjanach, którzy mieli ponoć przejść przez Anglię do Francji w ciągu pierwszych tygodni wojny. Źródła takich wierzeń, jeśli można je prześledzić, mają dla historyka wartość jako pomoc w ocenie pozornie niekwestionowalnych świadectw historycznych. Za najpełniejszy przykład można tu potraktować domniemane cuda Franciszka Ksawerego, przyjaciela Loyoli i najznakomitszego z jezuickich misjonarzy na Wschodzie.¹

Św. Franciszek Ksawery zmarł w 1552 roku po wielu latach spędzonych w Indiach, Chinach i Japonii. Wspólnie z towarzyszami napisał wiele długich listów, zachowanych do dziś, które przedstawiają ich działalność, ale żaden z datowanych za jego życia nie zawiera wzmianki o cudotwórczych mocach. Józef Acosta – ten sam jezuita, którego tak zadziwiwały zwierzęta Peru – twierdzi kategorycznie, że w wysiłkach nawracania pogan cuda nie wspomagały misjonarzy. Ale wkrótce po śmierci Franciszka Ksawerego zaczęły pojawiać się relacje o cudach. Mówiono o nim, że miał talent do języków, chociaż jego listy wyraźnie świadczą o trudnościach z języ-

¹ Sprawę tę w sposób godny podziwu przedstawił White w pracy *Warfare of Science with Theology*, z której w dużej mierze korzystam.

kiem japońskim i o braku dobrych tłumaczy. Mówiono, że podczas podróży przemienił słoną wodę w słodką, by napoić spragnionych towarzyszy. Kiedy zgubił w morzu krucyfiks, zwrócił mu go krab. Według późniejszej wersji rzucił on krucyfiks za burzę, aby uspokoić burzę. Kiedy kanonizowano go w 1622 roku, konieczne stało się wykazanie (aby uczynić zadość wymaganiom autorytetów Watykanu), że czynił cuda, bowiem bez takich świadectw nikt nie mógł stać się świętym. Papież osobiście potwierdzał talent Franciszka Ksawerego do języków. Ponadto wierzył, że wykonał on lampę na wodę święconą zamiast oliwy. Papieżem tym był Urban VIII, ten sam, który naukę Galileusza uznał za nieprawomyślną. Legenda rozrastała się, aż z biografii opublikowanej przez ojca Bouhours w 1682 roku dowiadujemy się, że święty ten w ciągu swego życia spowodował zmartwychwstanie czternastu osób. Pisarze katolicy nadal przypisują mu cudotwórcze moce, dlatego też ojciec Coleridge z Towarzystwa Jezusowego ponownie potwierdził jego talent do języków w biografii opublikowanej w 1872 roku.

Z tego przykładu wynika jak mało wiarygodne są relacje o cudach z czasów, gdy dokumenty są mniej liczne niż w przypadku św. Franciszka Ksawerego.

W cudowne kuracje wierzyli zarówno katolicy, jak i protestanci. W Anglii królewski dotyk leczył to, co nazywano „królewskim urokiem” i Karol II, święty monarcha, dotknął około stu tysięcy osób. Lekarz jego wysokości opublikował listę 60 takich uleceń, zaś inny chirurg sam widział (jak twierdził) setki uleceń dzięki dotknięciu króla, wiele z nich w przypadkach, z którymi nie poradzili sobie najzdolniejsi lekarze. Modlitewnik zawierał nawet specjalne nabożeństwo na tę okazję, kiedy król wykorzystywał swe cudowne moce. Moce te w swoim czasie przeszły na Jakuba II, Wilhelma III i królową Annę, ale nie dane im było przetrwać dynastii hanowerskiej.

Powszechne i straszliwe plagi oraz epidemie średniowiecza przypisywano czasem działaniu demonów, czasem zaś wiązano je z gniewem Bożym. Metodą łagodzenia gniewu Bożego, którą zalecało duchowieństwo, było darowanie ziemi Kościołowi. Gdy w Rzymie, w roku 1680 rozszalała się zaraza, wiązano ją z gniewem św. Sebastiana, którego nazbyt zaniędywano. Postawiono mu pomnik i zaraza została opanowana. W 1522 roku, u szczytu Renesansu, rzy-

mianie początkowo postawili niewłaściwą diagnozę co do przyczyny zarazy zesłanej na miasto. Sądziło, że spowodował ją gniew demonów i dlatego w Koloseum poświęcili wołu Jowiszowi. Skoro nie nastąpił oczekiwany skutek, urządzili procesje, by przebłagać Najświętszą Panią i świętych, co, jak powinni byli już wprzódy wiedzieć, okazało się znacznie skuteczniejsze.

W 1348 roku „czarna śmierć” spowodowała gwałtowne pojawienie się w wielu miejscach różnego rodzaju przesądów. Jedną ze szczególnie faworyzowanych metod złagodzenia gniewu Bożego było zabijanie Żydów. W Bawarii zabito przypuszczalnie dwanaście tysięcy osób, w Erfurcie trzy tysiące, w Strasburgu spalono dwa tysiące osób itd. Sam papież protestował przeciw tym szaleńczym pogromom. Jeden z najbardziej jaskrawych przypadków oddziaływania „czarnej śmierci” miał miejsce w Sienie. Zdecydowano się na znaczną rozbudowę katedry i sporą część prac już wykonano. Ale kiedy przyszła zaraza, mieszkańcy Sieny, niepomni, że taki los spotkał i inne miejsca, uznali, że jest to szczególnie dopust Boży, aby ukarać ich za pychę wyrażającą się w chęci posiadania tak wspaniałej katedry. Wstrzymali więc pracę i ta niedokończona budowla pozostaje do dzisiaj symbolem ich skruchy. Nie tylko wierzono w skuteczność leczenia chorób zabobonnymi metodami, ale i ostro sprzeciwiano się naukowym badaniom medycznym. Medycynę uprawiali głównie żydzi, którzy swą wiedzę przejęli od mahometan. Podejrzewani byli o magię, co zresztą przynosiło im wyższe honoraria. Anatomię uważano za grzech, dlatego ze mogła kolidować ze zmartwychwstaniem ciała, jak również dlatego, że Kościół czuł odrazę do upuszczania krwi. Faktycznie sekcja zwłok zakazana była na skutek opacznego zrozumienia bulli Bonifacego VIII. Papież Pius V, w drugiej połowie XVI wieku przywrócił wcześniejsze dekryty nakazując lekarzom wezwać najpierw księdza (ponieważ „niemoc cielesna często bierze się z grzechu”) i zaprzestać dalszego leczenia, jeśli pacjent nie wyspowiadał się księdzu w ciągu trzech dni. Być może było to mądre biorąc pod uwagę zacofanie medycyny w tamtych czasach.

Leczenie zaburzeń umysłowych, jak można sobie wyobrazić, pozostawało pod szczególnym wpływem przesądów, i to dłużej niż inne gałęzie medycyny. Chorobę wiązano z owładnięciem człowieka przez diabła – pogląd, dla którego podstawę znaleźć można było w Nowym

Testamencie. Czasami leczenie mogło być skuteczne dzięki egzorcyzmom lub dzięki dotykaniu relikwiami lub dzięki świętemu człowiekowi rozkazującemu demonowi, aby odstąpił. Czasami elementy o posmaku magii mieszały się z religią. Na przykład: „Kiedy diabeł włada człowiekiem lub kieruje nim od wewnątrz za pomocą choroby, napój wymiotny z łubinu, podagrycznika, lulka czarnego i czosnku. Wymieszać po funcie każdego z nich, dodać piwa i święconej wody.”

Metody te nie przynosiły wielkiej szkody, ale uznano z kolei, że najlepszym sposobem wypędzenia złego ducha było torturowanie go lub upokorzenie go w jego pysze, skoro pycha była źródłem upadku szatana. Używano cuchnących i obrzydliwych substancji. Formuła egzorcyzmów stawała się coraz dłuższa i coraz bardziej obsceniczna. Takimi sposobami jezuici wiedeńscy w 1583 roku wypędzili 12652 diabły. Kiedy jednak tak łagodne metody zawodziły, pacjenta biczowano. Jeśli zaś demon nadal się opierał – stosowano tortury. Przez wieki niezliczeni bezradni lunatycy wydawani byli na pastwę okrutnych dozorców więziennych. Nawet kiedy już nie akceptowano przesądnych wierzeń, które pierwotnie stanowiły inspirację dla okrucieństwa, utrzymywała się tradycja, że obłąkanego traktuje się surowo. Uznaną metodą było na przykład uniemożliwianie snu. Jerzego III, bito gdy oszalał, choć nikt nie uważał, że bardziej był w władaniu diabła niż wtedy, gdy był zdrowy.

Blisko związana ze średniowiecznym leczeniem obłądki była wiara w czary. Biblia mówi: „Czarownicy żyć nie dopuścisz” (Ks. Wyjścia XXII 18). Na podstawie tego i innych tekstów Wesley utrzymywał, że „wyrzeczenie się wiary w czary jest w efekcie wyrzeczeniem się wiary w Biblię”. Myślę, że miał rację.² Gdy ludzie wierzyli jeszcze w Biblię, robili co było w ich mocy, by spełniać jej polecenia odnośnie czarownic. Współcześni liberalni chrześcijanie, którzy nadal utrzymują, że Biblia jest etycznie wartościowa, skłonni są zapominać o takich tekstach i milionach niewinnych ofiar, które zginęły w mę-

² Chyba że zaakceptujemy argument, wytoczony później przeciwko wierze w czary, że odpowiednie słowo z Księgi Wyjścia tłumaczone jako „czarownica” znaczy naprawdę „trucielka”. Nawet jednak to nie załatwia sprawy czarownicy Endoru.

czarniach tylko dlatego, że kiedyś ludzie ściśle przestrzegali nakazów Biblii w swym postępowaniu.

Zagadnienie czarów i szersze zagadnienie magii i czarnoksięstwa jest jednocześnie interesujące i niejasne. Antropolodzy znajdują różnicę między magią a religią nawet u bardzo prymitywnych ras, jednak ich kryteria, choć bez wątplenia przydatne w ich własnej nauce, nie są właściwe gdy interesuje nas sprawa prześladowań za wywoływanie duchów. Tak więc Rivers, w swej bardzo interesującej książce o Melanezji, *Medicine, Magic, and Religion* (1924) powiada: „Kiedy mówię o magii, mam na myśli rytualne działania człowieka, które, jeśli idzie o ich skuteczność, zależne są od jego własnej mocy lub od mocy przypisanych pewnym przedmiotom i działaniom znajdującym zastosowanie w tych rytuałach. Religia, z drugiej strony, obejmuje grupę działań, których skuteczność zależy od woli jakiejś wyższej mocy, jakiejś mocy, której interwencję powoduje się poprzez rytualne przebłaganie.” Definicja ta jest odpowiednia, gdy mamy do czynienia z ludźmi, którzy z jednej strony wierzą w przedziwną moc pewnych nieożywionych przedmiotów, takich jak święte kamienie, a z drugiej strony uważają, że wszystkie duchy przewyższają człowieka. Nic z tego nie jest prawdziwe w przypadku średniowiecznych chrześcijan czy mahometan. Prawdą jest, że przedziwne moce przypisywano kamieniowi filozoficznemu i eliksirowi życia, ale to można uznać za sprawę nauki: poszukiwano ich eksperymentalnie, a ich spodziewane własności były nie mniej cudowne niż te, które wykryto w pierwiastku rad. A magia w rozumieniu średniowiecznym wciąż wzywała na pomoc duchy, i to złe duchy. Pośród Melanezyjczyków podział na dobre i złe duchy zdaje się nie występować, ale w doktrynie chrześcijańskiej był istotny. Szatan równie dobrze jak bóstwo mógł czynić cuda; ale szatan sprawiał je, by pomagać ludziom grzesznym, podczas gdy bóstwo sprawiało je, by pomagać ludziom dobrym. Podział ten, jak świadczą Ewangelie, był już znany Żydom za czasów Chrystusa, skoro oskarżyli go o wypędzanie diabłów z pomocą Belzebuba. Czarnoksięstwo i czary w średniowieczu były przede wszystkim, choć nie wyłącznie, obrazą Kościoła, a ich szczególna grzeszność leżała w fakcie paktowania z mocami piekielnymi. Osobliwe, że diabeł mógł być czasami skłaniany do robienia rzeczy, które byłyby szlachetne, jeśli robiłby je kto inny. Na Sycylii mają miejsce

(lub miały miejsce niedawno) przedstawienia kukielkowe, które w nienaruszonej tradycyjnej formie przetrwały od czasów średniowiecza. W 1908 roku widziałem jedno z nich w Palermo; dotyczyło ono wojen między Charlemagne i Maurami. W przedstawieniu tym papież, przed wielką bitwą, zapewnia sobie pomoc diabła, a podczas bitwy w powietrzu był widziany diabeł wspierający zwycięstwo chrześcijan. Pomimo tego wspaniałego skutku, działanie papieża było grzeszne, a Charlemagne słusznie był nim wstrząśnięty, mimo że odniósł korzyść ze zwycięstwa.

Obecnie niektrzy z najpoważniejszych badaczy czarów utrzymują, że w chrześcijańskiej Europie były one pozostałością po kultach i pogańskiej czci bóstw, które zostały utożsamione ze złymi duchami i demonologii chrześcijańskiej. Choć całkiem oczywisty jest fakt, że elementy pogańskie włączone zostały do rytuałów magicznych, to problematyczne jest przypisywanie czarom głównie takiego pochodzenia. Magia była zbrodnią w przedchrześcijańskiej starożytności; istniało zakazujące jej prawo w Dwunastu Tablicach Rzymu. Już w roku 1100 przed Chr. pewni urzędnicy i pewne kobiety z haremu Ramzesa III sądzone były za sporządzenie woskowego wizerunku tego władcy i za wypowiedanie nad nim magicznych zaklęć w celu spowodowania jego śmierci. Pisarz Apulejusz był sądony za magię w Roku Pańskim 150, ponieważ poślubił bogatą wdowę ku wielkiej złości jej syna. Jednakże tak jak Otello przekonał z powodzeniem sąd, że użył tylko wrodzonych wdzięków.

Początkowo czarów nie uważano za zbrodnię właściwą kobietom. Zaczęto tak myśleć w XV w. i od tamtej pory do końca wieku XVII prześladowanie czarownic było powszechne i surowe. Innocenty VIII w 1484 roku wydał bullę przeciw czarownicom i mianował dwóch inkwizytorów, by je karać. Ludzie ci w 1489 roku wydali książkę, długo uznawaną za autorytatywną, zatytułowaną *Młot na czarownice* (*Malleus Maleficarum*). Utrzymywali, że czary są bardziej naturalne u kobiet niż u mężczyzn z powodu wrodzonej grzeszności ich serc. Najczęstszym w tym czasie oskarżeniem przeciwko czarownicom było to, że powodują złą pogodę. Lista pytań do kobiet podejrzanych o czary była ustalona, a podejrzane łamano kołem tak długo, aż dały żądane odpowiedzi. Szacuje się, że w samych Niemczech między rokiem 1450 a 1550 uśmiercono sto tysięcy czarownic, głównie na stosach.

Nawet w szczytowym okresie prześladowań niektórzy zuchwali racjoniści mieli odwagę wątpić czy burze, grad, grzmoty i błyskawica były rzeczywiście spowodowane machinacjami kobiet. Takim ludziom nie okazywano żadnego miłosierdzia. I tak pod koniec XVI w. Flade, rektor uniwersytetu w Treves i sędzia główny Sądu Elektorskiego, po skazaniu niezliczonych czarownic zaczął zastanawiać się czy być może nie składały one obciążających je zeznań dla powstrzymania dalszego łamania kołem i w końcu nabrał niechęci do wydawania wyroków skazujących. Oskarżono go o zaprzeczenie duszy szatanowi i poddany został tym samym torturom, które stosował wobec innych. Podobnie jak oni wyznał swoją winę i w 1589 r. został uduszony, a potem spalony.

Prześladowaniu czarownic oddawali się zarówno protestanci, jak i katolicy. W tej kwestii szczególnie gorliwy był Jakub I. Napisał książkę o demonologii, a w pierwszym roku swego panowania w Anglii, gdy Coke był prokuratorem królewskim i Bacon zasiadał w Izbie Gmin, zaostrzył prawa poprzez ogłoszenie statutu, który pozostawał w mocy do roku 1736. Było wiele prześladowań. Raz przy torturach świadkiem medycznym był Sir Thomas Browne, który napisał w dziele *Religio Medici*: „Zawsze wierzyłem, a teraz wiem, że czarownice istnieją; ci, którzy w nie wątpią, zaprzeczają nie tylko im, ale i duchom, a także są w konsekwencji swego rodzaju ateistami, a nie niedowiarkami”. Faktycznie, jak wykazuje Lecky, „niewiara w duchy i czarownice była jednym z najbardziej wyróżniających rysów sceptycyzmu w XVII stuleciu. Z początku jednak dotyczyło to jedynie tych ludzi, którzy byli otwarcie wolnomyślni.”

W Szkocji, gdzie prześladowania czarownic były o wiele bardziej surowe niż w Anglii, Jakub I odniósł wielki sukces odkrywając przyczyny burz, które osaczyły go w podróży do Niemiec. Niejaki doktor Fian wyznał na torturach, że burze były spowodowane przez kilkaset czarownic, które wyrzuciły do morza rzeszotę z Leith. Jak zauważa Burton w swojej *History of Scotland* (vol. VII, s. 116): „Siła tego zjawiska spotęgowana była przez współpracę czarownic ze strony skandynawskiej; wszystko to potwierdzało prawa demonologii.” Dr Fian nagle wycofał swoje zeznanie, po czym znacznie zwiększono skalę stosowania tortur. Kości jego nóg zostały połamane w kilku miejscach, ale on pozostał nieugięty. Toteż Jakub I, który przyglądał

się tym poczynaniom, wynalazł nową torturę: paznokcie ofiary były wrywane, a w rany wbijano igły aż po same końce. Ale, jak głosi ówczesny dokument, „tak głęboko diabeł wszedł w jego serce, że całkowicie zaprzeczył wszystkiemu, co wcześniej zeznał”. Toteż został spalony.³

Prawo przeciwko czarom zostało zniesione w Szkocji na mocy tego samego aktu z 1736 roku, który zniósł je w Anglii. Lecz wiara w czarownice w Szkocji nadal była żywa. Specjalistyczny podręcznik prawa, opublikowany w 1730, mówi: „Nic nie wydaje mi się bardziej jasne niż to, że mogą istnieć i że istniały czarownice, i że być może teraz jeszcze istnieją. Z mocą boską zamierzam wyjaśnić to w większej pracy dotyczącej prawa karnego.” Przywódcy ważnego odłamu Kościoła państwowego Szkocji opublikowali w 1736 roku oświadczenie na temat upadku moralnego w owym czasie. Narzekali, że nie tylko popierano tańce i teatry, ale i „odwołane zostały ostatnio ustawy karne przeciw czarownicom, wbrew wyraźnemu przesłaniu prawa boskiego, że ‘Czarownicy żyć nie dopuścisz’ ”.⁴ Po tej dacie wiara w czarownice wyraźnie zmalała wśród wykształconych ludzi w Szkocji.

Godne uwagi jest jednoczesne zaprzestanie karalności czarów w krajach Zachodu. W Anglii wiara w czary była silniejsza wśród purytanów niż wśród anglikanów. W czasach republiki było tam tak dużo egzekucji za czary, jak podczas całego panowania Tudorów i Stuartów. Wraz z Restauracją modny stał się w tej kwestii sceptycyzm. Ostatnia znana egzekucja miała miejsce w 1682 roku, choć mówi się, że zdarzały się one aż do roku 1712. W tymże roku, w Hertfordshire odbył się proces sądowy, do którego dążył miejscowy kler. Sędzia nie wierzył, że popełniono zbrodnię i z tym przekonaniem przewodniczył ławie przysięgłych. Mimo to oskarżonego skazano, choć potem wyrok unieważniono, co z kolei wywołało gwałtowne protesty duchowieństwa. W Szkocji tortury i egzekucje były bardziej powszechne niż w Anglii, ale stały się one rzadsze z końcem XVII stulecia. Ostatnie spalenie czarownicy miało miejsce w 1722

³ Lecky, *History of Rationalism in Europe*, t. I, s. 114.

⁴ Burton, *History of Scotland*, t. VIII, s. 410.

lub w 1730 roku. We Francji ostatnie spalenie miało miejsce w 1718 roku. W Nowej Anglii gwałtowny wybuch polowań na czarownice nastąpił w końcu XVII wieku, ale nie powtórzył się już więcej. Wszędzie jednak utrzymywała się powszechna wiara w czarownice, a w niektórych odległych rejonach wiejskich przetrwała do dziś. Ostatni wypadek linczu zdarzył się w 1863 roku w Essex, gdzie sąsiedzi zamordowali za czary starego człowieka. Prawne uznanie czarów za zbrodnię utrzymało się jeszcze w Hiszpanii i Irlandii. W Irlandii prawa przeciw czarownicom nie odwołano do 1821 roku. W Hiszpanii zaś spalono czarownika jeszcze w 1780 roku.

Lecky, którego *History of Rationalism* traktuje obszernie o zagadnieniu czarów, wskazuje ciekawy fakt, że wiary w możliwość istnienia czarnej magii nie zlikwidowały argumenty przeciw niej, ale ogólne rozprzestrzenienie się szacunku dla prawa. Posuwa się on nawet tak daleko, by twierdzić, że w konkretnej dyskusji na temat czarów silniejsze argumenty mieli ich zwolennicy. Nie jest to dziwne, gdy przypomnimy sobie, że zwolennicy Biblii mogli ją cytować, podczas gdy druga strona z trudem mogła zaryzykować twierdzenie, że Biblii nie zawsze powinno się wierzyć. Co więcej, najwybitniejsze umysły naukowe nie zajmowały się pospolitymi przesądami częściowo z obawy przed wywołaniem antagonizmu, a częściowo dlatego, że były bardziej interesujące zajęcia. Wydarzenia pokazały, że mieli rację. Praca Newtona sprawiła, że ludzie uwierzyli, że Bóg pierwotnie stworzył przyrodę i ustanowił prawa natury, tak aby osiągnąć zamierzone rezultaty bez kolejnych interwencji, wyjąwszy wielką okazję, jaką było objawienie religii chrześcijańskiej. Protestanci utrzymywali, że cuda zdarzały się podczas pierwszego lub dwóch pierwszych wieków, a potem ustały. Jeśli Bóg zaprzestał cudownych interwencji, to trudno przypuszczać, by zezwolił na nie Szatanowi. Pojawiły się nadzieje na naukową meteorologię, w której nie byłoby miejsca dla starych kobiet na miotłach powodujących burze. Przez jakiś czas za bezbożność uważano stosowanie pojęcia prawa naturalnego do błyskawicy i grzmotu, skoro były one szczególnymi aktami Boga. Pogląd ten był przyczyną protestu przeciw piorunochromom. Toteż gdy trzęsienie ziemi zburzyło w 1755 roku Massachusetts, ks. dr Price w opublikowanym kazaniu przypisał je „żelaznym szpicom wynalezionym przez roztropnego pana Franklina” mówiąc, że

„W Bostonie są wyżej wysunięte niż gdzie indziej w Nowej Anglii, a przecież zniszczenia w Bostonie wydają się być okropniejsze. Nie ma ucieczki przed karą Bożą!” Mimo tego ostrzeżenia mieszkańcy Bostonu nadal stawiali „żelazne szpice”, niemniej jednak częstotliwość trzęsień ziemi się nie zwiększała. Od czasów Newtona taki punkt widzenia, jaki reprezentował ks. dr Price odczuwano coraz częściej jako trącający przesądem. I tak jak wiara w cudowną ingerencję w naturalną kolej rzeczy zanikła, tak też i wiara w możliwość czarów również z konieczności zniknęła. Dowód oczywistości czarów nigdy nie został odrzucony, okazał się po prostu nie wart badania. Jak widzieliśmy, w średniowieczu leczono i zapobiegano chorobom metodami, które albo wynikały z przesądów, albo były zupełnie arbitralne. Bardziej naukowe metody nie były możliwe bez anatomii i fizjologii, a te z kolei nie były możliwe bez sekcji zwłok, której przeciwstawiał się Kościół. Vesaliuszowi, pionierowi naukowej anatomii, udawało się przez jakiś czas unikać oficjalnej cenzury, ponieważ był nadwornym lekarzem Karola V, który bał się, że gdy utraci ulubionego lekarza, to ucierpi jego zdrowie. Za panowania Karola V konferencja teologów obradująca w sprawie Vesaliusza wydała orzeczenie, że sekcja zwłok nie jest świętokradztwem. Ale Filip II, który był mniej słabowity, nie widział powodu do ochraniań podejrzanego i Vesaliusz nie dostawał już zwłok do sekcji. Kościół wierzył, że w ludzkim ciele jest jedna niezniszczalna kość, która jest jądrem zmartwychwstającego ciała. Przesłuchiwany w tej kwestii Vesaliusz zeznał, że nigdy nie znalazł takiej kości. Było to naganne zeznanie, choć może nie wystarczająco naganne dla sformułowania potępienia. Medyczni uczniowie Galena, który stał się tak wielką przeszkodą dla rozwoju medycyny, jak Arystoteles dla rozwoju fizyki, prześladowali Vesaliusza z bezwzględną wrogością, aż w końcu znaleźli sposób, by go zniszczyć. Raz, gdy za zgodą krewnych badał zwłoki hiszpańskiego wielmoży, widziano – orzekli wrogowie – jak pod nożem serce dawało oznaki życia. Oskarżono go o morderstwo i doniesiono Inkwizycji. Dzięki interwencji króla zastosowano łagodną karę w formie pielgrzymki pokutnej do Ziemi Świętej. Ale w drodze powrotnej statek rozbił się. I choć Vesaliusz dotarł do brzegu, to zmarł z wyczerpania. Oddziałął jednak bardzo mocno. Jeden z jego uczniów, Fallopius, napisał znakomitą pracę i zawodowi lekarze stopniowo

przekonali się, że jedynym sposobem na zbadanie wnętrza ludzkiego organizmu jest zajrzenie do niego i zobaczenie, co jest w środku.

Fizjologia rozwinęła się później niż anatomia i można ją uznać za nauką od czasów Harveya (1578-1657), odkrywcy krążenia krwi. Podobnie jak Vesaliusz był on lekarzem nadwornym, najpierw Jakuba I a potem Karola I, ale w przeciwieństwie do Vesaliusza nie był prześladowany nawet po upadku Karola I. Nadchodzący wiek przyniósł ze sobą liberalizację stosunku do zagadnień medycznych, szczególnie w krajach protestanckich. Na uniwersytetach hiszpańskich nie uznawano istnienia krążenia krwi jeszcze pod koniec XVIII wieku, a sekcja zwłok nadal nie wchodziła w skład medycznego kształcenia.

Stare teologiczne uprzedzenia, choć o wiele słabsze, odzywały na nowo, gdy pojawiało się coś nowego i spektakularnego. Szczepienia przeciw ospie wywołały burzę protestu wśród duchownych. Sorbona zaprotestowała przeciwko nim, wysuwając obiekcje natury teologicznej. Pewien anglikański duchowny opublikował kazanie, w którym przedstawił pogląd, że czyraki Hioba były bez wątpienia wynikiem zaszczepienia przez diabła, a wielu szkockich księży wydało manifest głoszący, że była to „próba zakłócenia sądu Bożego”. Jednakże zmniejszenie, dzięki szczepieniu, śmiertelności wywoływanej ospą było tak znaczne, że teologiczny terror nie zdołał przełamać strachu przed chorobą. Co więcej, nawet caryca Katarzyna zaszczepiła siebie i swojego syna w 1768 roku. I choć nie była może, z etycznego punktu widzenia, wzorem, uważano ją za przewodnika w dziedzinie ziemskiej roztropności.

Spory zaczynały słabnąć, gdy odkrycie szczepionki znów je ożywiło. Duchowni (i medycy) uważali szczepienie za „nakłanianie do nieposłuszeństwa samemu Niebu, a nawet woli Boga”. W kazaniu uniwersyteckim w Cambridge zostało ono potępione. W 1885 roku, kiedy to w Montrealu miał miejsce ostry wybuch ospy, katolicka część populacji, przy poparciu kleru, sprzeciwiła się szczepieniu. Pewien kapłan oświadczył: „Jeśli dotknęła nas ospa, to dlatego że ostatniej zimy mieliśmy karnawał i uczyły mięsne, które obrażały Pana”. Ojcowie zakonni, których kościół znajdował się w centrum zarażonego rejonu, nadal krytykowali szczepienie. Wierni nakłanianiu byli do zawierzenia różnego rodzaju praktykom religijnym. Za

zgodą hierarchii kościelnej zorganizowano wielką procesję z uroczystym wezwaniem do Najświętszej Marii, a szczególnie polecano używanie różańca.⁵

Inną okazją do teologicznej interwencji było odkrycie znieczulenia. Simpson w 1847 roku polecał jego stosowanie w czasie porodu i został natychmiast upomniany przez duchownych, że Bóg powiedział Ewie: „W boleści rodzić będziesz dzieci” (Ks. Wyjścia III 16). Czyż mogłaby cierpieć rodząc przy znieczuleniu chloroformem? Simpson wystarczająco dowiódł, że stosowanie znieczulenia u mężczyzn nie jest w żaden sposób szkodliwe, gdyż sam Bóg uspił Adama, gdy wydobywał mu żebro. Ale mężczy duchowni nie byli przekonani co do słuszności znieczulania kobiet, przynajmniej w czasie porodu. Warto zauważyć, że w Japonii, gdzie nie ma mowy o autorytecie Biblii nadal oczekuje się od kobiet, że będą znosić bóle porodowe bez żadnych środków łagodzących. Trudno oprzeć się konkluzji, że wielu mężczyzn odczuwa jakąś przyjemność z powodu cierpienia kobiet i dlatego ma skłonność do czepiania się każdego teologicznego czy etycznego kodeksu, który uczyni z ich cierpienia obowiązek nawet wtedy, gdy nie ma po temu powodu. Szkodą uczynioną przez teologię nie jest wytworzenie okrutnych popędów, ale nadanie im sankcji tego, co uchodzić ma za wzniosłą etykę oraz nadanie jawnie świętego charakteru praktykom, które przetrwały z czasów ignorancji i barbarzyństwa.

Interwencja teologii w kwestie medyczne jeszcze nie ustała. Na opinie odnośnie do kontroli urodzeń i legalnych zezwoleń na aborcje w pewnych przypadkach nadal mają wpływ teksty biblijne i dekrety kościelne. Zajrzyjmy na przykład do encykliki o małżeństwie, wydanej kilka lat temu przez papieża Piusa XI. Praktykującym kontrolę urodzeń mówi: „Grzeszą przeciw naturze i popełniają czyn haniebny i w swej istocie występny. Nic dziwnego przeto, że Pismo Święte daje świadectwo temu, jak Majestat Boży odnosi się z największym wstrętem do tej okropnej winy i czasem każe ją śmiercią.” Cytuje św. Augustyna komentującego fragmenty o Onanie (Ks. Wyjścia XXXVIII 8-10). Żadne inne powody dla potępienia kontroli urodzin

⁵ White, op. cit., t. II, s. 60.

nie wydają mu się konieczne. Co do argumentów ekonomicznych: „jesteśmy głęboko poruszeni cierpieniami tych rodziców, którzy w krańcowej biedzie doświadczają wielkich trudności w wychowaniu dzieci”, ale „żadna trudność nie usprawiedliwia przekładania jej nad prawa Boga, który zabrania wszelkich czynów złych w swej istocie”. Odnośnie do przerywania ciąży z „medycznych czy terapeutycznych” powodów, to jest kiedy rozważa się tę konieczność z powodu ratowania życia kobiety, uważa, że te przypadki nie są usprawiedliwieniem. „Co może być dostatecznym powodem dla usprawiedliwienia zwykłego zabijania niewiniątka? Śmierć zadana matce czy dziecku jest przeciwna przykazaniu Boga i prawu natury: ‘Nie zabijaj.’” Dalej tłumaczy, że przykazanie to nie potępia wojny ani kary śmierci i konkluduje: „Uczciwi i zręczni lekarze starają się w sposób bardziej godny pochwały ratować i chronić życie obojga, matki i dziecka; z drugiej strony niegodnymi szlachetnego miana lekarza okazują się ci, którzy biorą pod uwagę śmierć jednego z dwojga, co czynią pod płaszczykiem praktyki medycznej lub kierowani źle pojętą litością.” Tak więc doktryna Kościoła katolickiego nie tylko wyprowadzona jest z oryginalnego tekstu Biblii, ale i uważa się, że odpowiedni fragment stosuje się do embrionu ludzkiego, nawet w najwcześniejszym stadium jego rozwoju, a uzasadnienie tej opinii jest oczywiście wyprowadzone z wiary, że embrion posiada to, co teologia nazywa duszą.⁶ Wnioski wyprowadzone z takich przesłanek mogą być słuszne lub nie, ale nawet gdyby miały być słuszne, to nauka nie może zaakceptować argumentu, że lekarz powinien pogodzić się z przewidywaną śmiercią matki, w okolicznościach rozważanych przez papieża, i nie popełnia wtedy morderstwa, ponieważ nigdy nie może być *pewny*, co się wydarzy – może przecież uratować ją cud.

Mimo że, jak widzieliśmy, teologia próbuje jeszcze wtrącać się do medycyny, w której kwestie moralne wydają się szczególnie trudne, to walka o naukową niezależność medycyny została w dużym stopniu uwieńczona sukcesem. Nikt nie uważa teraz, że bezbożnością

⁶ Dawniej teologowie utrzymywali, że męski embrion nabywa duszę w 40-tym dniu życia, a żeński w 80-tym. Teraz najlepiej mówić, że dla obu płci jest to 40 dzień; por. Needham, *History of Embriology*, s. 58.

jest unikanie zarazy i epidemii poprzez higienę i wprowadzanie urządzeń sanitarnych. A choć niektórzy utrzymują jeszcze, że choroby są zsyłane przez Boga, to nie twierdzą, że bezbożnością jest próba ich uniknięcia. Konsekwentne poprawianie się zdrowia ludności i wydłużanie się życia jest bardzo charakterystyczną i cenną zdobyczą naszego stulecia. Nawet jeśli nauka nie zrobi nic więcej dla ludzkiego szczęścia, to już tym, co uczyniła zasłużyła na naszą wdzięczność. Tym, którzy ufają w użyteczność teologicznych wierzeń trudno byłoby wskazać na jakieś porównywalne korzyści, jakimi teologowie obdarzyli rodzaj ludzki.

Przełożyła Aldona Litwiniszyn
